

CZERWONA ROŻA

Nr. 10 (21)

WARSZAWA, 15 CZERWCA – 1939 R.

ROK II (VII)

T R E Ś C : Bolesław Wasylewski — LIST OTWARTY DO PANA MINISTRA GOEBBELSA • Tadeusz Lutostański — PRZYSZŁOŚĆ OSI WARSZAWA — LONDYN • REFLEKSJE I UWAGI: Suwerenność nad armatami i automatyzm wojny — Feniks, który powstał silniejszy — Gdyby ciocia miała wąsy — Litania pod adresem pp. Dyplomatów — Taktyka Sobiepana z Zamościa — Mamo, ja chcę murzyna • Ludomir Skórewicz — ODWRÓT OD IDEI JAGIELLOŃSKIEJ. • Z PRASY: Maria Jehanne Wielopolska i Tuwim.

LIST OTWARTY DO PANA MINISTRA GOEBBELSA

„Propaganda może polegać na kłamstwie”.
Adolf Hitler. „Mein Kampf”.

PANIE MINISTRZE!

Czterokrotnie w ubiegłym miesiącu zadał Pan sobie trud oświetlania w prasie nowych stosunków niemiecko - polskich. Czterokrotnie cała prasa niemiecka podejmowała pańskie argumenty i oświetlania, informując świat setkami artykułów o Polsce i jej zamiarach.

Nie wiem, czy należy nad tym ubolewać czy nie, ale w Polsce nie posiadamy ministerstwa propagandy. Prasa nie jest u nas „his masters voice”, gazety nie są tylko głośnikami jednego mikrofonu, do którego mówi jeden jedyny, naczelny i odpowiedzialny zarazem redaktor polityczny. Może dlatego znajduje Pan nieraz w naszych dziennikach wystąpienia, niezbyt z sobą wzajemnie zgodne. Może się zdarzyć np., że gdy jakiś lokalny „Dzwonek” dzwoni na alarm przed napadem wrogów, jakaś inna lokalna „Robudka” sama trąbi do ataków na sąsiednie terytoria. Bylibyśmy zresztą zdziwieni, gdyby tak nie było. Gdyby wolna i nieskrępowana inicjatywa prasowa w wolnym kraju nie wyrażała się w różnych poglądach i w różnym tonie.

Gdyby np. w Pana kraju, Panie Ministrze, prasa miała tę choćby swobodę, co u nas, to na pewno mielibyśmy codzień do zanotowania wiele ... b a r d z o c i e k a w y c h głosów politycznych. Pan zaś miałby bez wątpienia trudne zadanie w uzgodnieniu, łączeniu i formowaniu jednej „zgodnej opinii całego narodu”. Nie trzeba być jednak politykiem, by stwierdzić, że mimo swobody prasy, taka jedna zgodna opinia polska w stosunku do Trzeciej Rzeszy istnieje. Nie jest to jednak na pewno ani chęć napadów na Niemcy ani zaczepnego okrażania, jak to Pan Minister i cała prasa niemiecka za Panem—wbrew mowie min. Becka, rozgłasza dziś na wszystkie strony świata.

POLSKI AMOK, S. O. S. I GUZIK W WARSZAWIE

Może to i źle, że nie przywiązywaliśmy dotąd znaczenia do hałasu i reklamy, bo w propagandzie naszej bojowości wyręcza nas dziś... Reichspropaganda. Zbytczne stwierdzać, że nie jest to dobra i rzetelna robota, za którą moglibyśmy być Panu wdzięczni. W idealnie uzgodnionej interpretacji prasy niemieckiej stanowisko nasze przedstawiane jest bowiem światu tak: Polska zdradziła haniebnie Niemcy. Niepomna „wielkodusznych” paktów, opętana przez „a m o k” (właśnie wyrażenie Pana, Panie Ministrze!), uknuła „zbrodniczy spisek” przeciw Rzeszy. Rzesza się nie ugnie, „naród niemiecki nie zna uczucia strachu”. Od Polski zależy więc decyzja wojny. W W a r s z a

wie znajduje się guzik, za którego naciśnięciem dobry, stary świat wyleci w powietrze. Trzymać szaleńca, zanim dojdzie do katastrofy! S. O. S.! — z takim alarmem występuje dziś Reichspropaganda w imieniu „szarych” ...Anglików i Francuzów, którzy „nie chcą umierać za Gdańsk”.

Na świadectwo, że tego rodzaju „polskie szaleństwo” (polskie Wahnsinn) jest szczerą prawdą, przytacza Pan, Panie Ministrze, osobiste liczne d o w o d y: Oto — ni mniej, ni więcej — tylko... jakiś student w Poznaniu zachęcał na wiecu do „marszu na Berlin”. W Katowicach ponadto krzyknęto na ulicy: „Raus mit der deutschen Schweineerei!” W Przasnysku znów spalono jakieś kukły, przypominające wyglądem... Wodza Niemiec!!! A o „dobrym, starym mieście niemieckim Nowawes” pisze jakiś „żałosny pismak” coś, co już przechodzi wszelkie wyobrażenia, że jest to jakaś Nowa Wieś!!! Jak długo jeszcze świat zamierza ciepieć te szaleństwa? Jak długo jeszcze „szowiniści polscy” stanowią jaką groźbę dla pokoju? Czy może tak długo, — pyta Pan zjadliwie — póki Polacy nie zapanują nad całą Europą, traktując Niemcy, jak dziki, niewolniczy szczepek?

PAKT PRZECIW POLSKIEJ AGRESJI I WIADOMOŚCI „MADE IN MAGEL”.

Czytamy i oczom nie wierzymy. Odkąd to bowiem minister dużego państwa trudni się zbieraniem małych plotek i kolportażem wiadomości „made in Magel”? W artykułach Pana, Panie Ministrze, nie ma prawie wzmianki o mowie min. Becka, natomiast jako pewnik podaje Pan, że „lekkomyślny polski naród prze do lekkomyślnej agresji na Niemcy”. Czytelnicy pańscy gotowi są uwierzyć, że to min. Beck zażądał Świnioujścia i 25 - klm. pasa przez Prusy i że to Polacy wywołują prowokację w Gdańsku, zmierzającą do przyłączenia do Polski. „Dobrażę — ostrzega Pan — ugotowała sobie Anglia”: Polacy zamierzają zająć Gdańsk i Prusy Wschodnie.

Nie sądzimy, by znalazł się choć jeden tak zdzięczniący lord angielski, czy tak tchórzliwy francuski bankier, któryby pańskim alarmom uwierzył. Nie sądzimy też, by oskarżenia prasy niemieckiej mogły być uwięzione p a k t e m o b r o n n y m m o c a r s t w przeciw agresji „P o l s k i”. Jeśli to ma być Pańskim celem, to z góry przepowiadamy Panu niepowodzenie.

OŁÓW Z KASZT I OŁÓW Z KULOMIOTÓW.

Rozumiemy jednak, że nie o to Panu chodzi, lecz o coś nie równie ważniejszego: o stary chyt, polegający na przeczuciu odpowiedzialności za wojnę na ewentualny obiekt napasli. Prasa niemiecka zdecydowała się dziś na wojnę przeciw Polsce. Że „wojna prasowa” to nie jest rzecz blaha, mieliśmy już tego dowody. Różni się ona właściwie tylko tym, że grad ołowiu zamiast z kulomiotów, sypie się na razie z kaszt drukarskich. Ale w każdej chwili czcionki przetopić można w kule, i prażyć nie w mógłby ale w łby i brzuchy nieprzyjaciół. Tak kul jednak jak i słów nie należy siać na oślepy. Trzeba widzieć wyraźnie lub znać obiekt, do którego się strzela.

JAKOBINSKIE

PRZEKUPKI I NAIWNI AMBASADORZY.

Pan zaś — konstatujemy z największym zdumieniem — tego obiektu nie zna. Nie zna pan Polski i stosuje pan wobec niej metody, które zdały egzamin w... Sudetach. Nie zna pan Polaków i bierze ich pan za Abisycyfzyków, Albańczyków, Siuxów i diabli wiedzą za co jeszcze, tylko nie za to, czym są. Z artykułów pana wynika, że wyobraża pan sobie Polskę, jako karą ognisty chorobliwą paniką, przerywaną atakami furii. Że na rynku warszawskim siedzą przekupki w jacobiniskich czapkach i na spółkę z żydami ćwiartują jakieś „tajemnicze kukły. Ulicami przeciągają hordy fanatyków z ochrypłym rykiem: Nach Berlin! Struchlały zaś naród siedzi w schronach i modli się do swych chrześcijańskich bożków. Niestety, istnieje jeszcze dwóch ludzi, zdolnych ocalić ten kraj: ambasador Anglii i Francji. Należy im jednak, jak również całemu światu ten nierozsądny zamiar w perswadować. To jest misja prasy niemieckiej. Należy oskarżyć Polskę i rozwiązać Niemcom ręce. A potem przyjdzie Führer i „zwróci” niemieckim chłopom ich ziemie wraz z Rosją i Chinami na dodatek.

KŁAMSTWO PRZY POŁ - CZARNEJ CZY PRAWDA ZA DRUTAMI?

Zbyteczne stwierdzać, że nic nam te złudzenia o szaleństwie i panice Polski nie szkodzą. Niechże sobie niemieccy redaktorzy fruwają zdrowo na nich aż pod niebiosa a spadły niech łamią ręce, nogi i karki. Mit Gunst! Nam nie do tego. Nie można mieć przeciw pretensji, że „V. Beobachter” nie pisze prawdy o Polsce. Że nie przewiduje objawów polskiego humoru politycznego, że nie pisze z jednej strony o naszej spokojnej, powszedniej pracowitości a z drugiej — o akcji „żywych torped” czy zbiorce na F. O. N. Rozumiemy najzupełniej gustu niemieckich korespondentów w Polsce, którzy wolą siedzieć w kawiarniach warszawskich i pisać brednie niż mówić prawdę i siedzieć — w obozie koncentracyjnym.

ODCZYT W WARSZAWIE I OKŁASKI „SZOWINISTÓW”.

Prześlaliśmy natomiast rozumieć Pana, Panie Ministrze. Jest Pan jednym z czołowych polityków Rzeszy. Wsadzić Pana za kółkaste druty nie byłoby to fraszka dla regime'u. Ma Pan przypuszczalnie nie tylko możność ale i obowiązek wypowiadania swego zdania o kierunku akcji politycznej Rzeszy. Czy według pańskiego zdania akcja, która pan w tej chwili dyryguje, jest na prawdę pozytywną dla Niemiec, dla Europy i dla pokoju, jak to pan twierdzi w swych artykułach? ...Jeśli nam pan nie odpowie, nie będziemy się gniewali. Rozumiemy się coś nie coś... *Tout comprendre c'est tout pardonner.*

No bo przecież, gdyśmy mieli nie tak dawno okazję słuchać Pana w Warszawie, całkiem, całkiem inaczej to wszystko wyglądało. Tak dalece, że w polskiej

stolicy od polskiej publiczności za wygłaszanie hitlerowskich zasad otrzymał Pan huczne brawo, Panie Ministrze propagandy. Nie tylko dzięki „przestrzeganiu zasad międzynarodowej grzeczności”, czego pan już „z łałem” dziś w Polsce nie dostrzega. W pańskich ustach hitleryzm był wtedy kwintesencją uczciwości i wielkości narodowej, honoru i patriotyzmu. „Szowiniści polscy” nagrodzili pana okłaskami, bo mówił pan o imponderabiliach narodu niemieckiego.

GDZIE SIĘ PODZIAŁY „IMPONDERABILIA NIEMIECKIE”?

Zapewne, oglądając wtędy nasz inspektorat Sił Zbrojnych) widział pan na nim napis: Ojczyzna i Honor. Zapewne powiedziano panu, że tam właśnie pracuje Człowiek, który jest tych dwu słów najwyższym polskim symbolem. Który nauczył nas strzec honoru ojczysty siłą zbrojną. Zapewne mógł pan wtędy stwierdzić, że współcześni Polacy także — i to wcześniej od Niemiec — posiadają swoje imponderabilia. Ze obok nowych Niemiec powstaje także nowa Polska, że obok zdrowej tendencji rozwoju Niemiec istnieje również zdrowa tendencja rozwoju Polski. Dawał pan temu zresztą w swoich późniejszych artykułach.

Czyż z tych dawnych, subtelnych konstrukcji myślowych pańskiego nar.-socialistycznego światopoglądu nie zostało już dziś ani śladu? Czy wznieśli „ideologie” poszły w kąta imponderabilia zostały zdeptane i wyrzucone na smzelt? Dla czytelnika prasy niemieckiej staje się jasnym bowiem, że nic już tam nie ma żadnego znaczenia. Każdy dzieła polityczny ustala tam prawa etyki prasowej. Codzienna akcja prasowa sławnego „narodu myślicieli” jest dziś w oczach Europy cynicznym koncertem fałszów i kłamstw, co raz to innych, co raz to innym służącym celom.

W tych warunkach najgorszy wróg stwierdzić musi choćby w duchu, że w Polsce jest całkiem inaczej. W Polsce obowiązują jeszcze zasady honoru wobec siebie i innych, jej prasę obowiązują zasady co najmniej przyzwoitości w walce. I nie straciły aktualności te prawdy, które pozwoliły panu w r. 1935 znaleźć wspólny język z polską widownią, Panie Ministrze. Przeciwnie: stały się dziś u nas jeszcze bardziej powszechne, jeszcze bardziej zwycięskie i trwałe.

ORAĆ POLSKĄ DLA NIEMCÓW CZY ORAĆ BRZUCHY NIEMIECKIE?

Czyż nie było to jasnym dla niemieckiego ministerstwa propagandy? Czyż sprawiliśmy komu pod tym względem niespodziankę i zawód? Czy w Pańskim kraju uważano się być może, wobec Polski za siłę, przed którą się rejeruje? Czy też może za... przyjaciół, którym się nie odmawia?

Zbyteczne stwierdzać, że ani jedna ani druga ewentualność nie mogła być nigdy brana w rachubę. Że ani o prawdziwie przyjaźni niemiecko - polskiej ani o polskim strachu i uległości nigdy nie mogło być mowy. Pakł o nieagresji nie był paktem uczuć, tylko — rozszkodku. Nie układano go w myśl wskazań przyjaźni tylko — bezpieczeństwa. Nie wykluczano agresji na zawsze, lecz tylko — na 10 lat. Nie ślubowaliśmy sobie wzajemnie wiecznego braterstwa w krwi lecz przywzoryczny spokój dla uniknięcia jej rozwoju.

Stare przysłowie głosi, że „jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem”. Nie wiemy, z jakich piekielnych przyczyn rżną się oni bardziej wzajemnie do bitki niż do tańca. Nie wiemy, czy to szatan nienawiści zaglądał sobie na nas parol czy ludzie zawinił. Odpowiedź na to znalazła by się, być może, w pewnej książce, w której jest mowa o „wieczystym parciu Germanów na wschód” z bezlitosnym wyeliminowaniem wszystkich względów, „jakieby one nie były”.

A może winna tu tylko Opatrzność, która stworzyła na tym wschodzie nie pustą przestrzeń, ale — ojczyznę

Polaków? Faktem jest jednak, że nawet w takim kraju wynalazków, jak Niemcy, nie wynalezionoby już dziś sposobu, któryby bez wylania morza krwi zamienił Polaków w „15-milionowy lud rolniczy”. Orać Polskę dla niemieckich bruchów, jak o tym pisze p. Rauschning? Nie — należy się spodziewać, że jeszczeby się w Polsce znalazło przedtem 15 milionów amatorów, gotowych orać... bruchy te dla Polski. Oczywiście w tym wypadku, gdyby przyszła im ochota nadziać się na polskie bagnety w którymkolwiek miejscu granicy.

ŻYWY MUŁ I ŻYWA TORPEDA

Dla wzniosłych hasel przyjaźni czy ze strachu przed cudzymi bagnietami naród polski nie wyrzeknie się ani współwładzy nad Bałtykiem, ani żadnej rzeczy, która jego jest. I czy będzie chodziło o „eksterytorialną” ścieżkę dla cyklistów czy „eksterytorialny” Giewont czy jakkolwiek inną stratę na rzecz Niemiec, wolno sądzić, że pod tym względem w każdym z nas jest jedno postanowienie: Naród niemiecki ko sztem Pol ski rozwijać się w pokoju nie może. Gdyby zaś zachciało mu się w tym celu wojny, należałoby się obawiać, że wszelki rozwój tego narodu zostałby w ogóle na długo zahamowany. W Polsce drzemą bowiem tradycje Longinusa Podbięty. I w czasie wojny każdy z nas słubuje zabić przed śmiercią trzech nieprzyjaciół. Albowiem lepiej jest być żywą torpedą niż żywym mułem roboczym.

ARTYLERIA I DYPLMACJA

W tych warunkach najmądrzejszą rzeczą do zrobienia na granicy polsko - niemieckiej jest: p o k ó j. Sprawiedliwy pokój bez umy i urazy dla obu stron. „P o k ó j albo — ś m i e r ć”, to hasło lepiej brzmiałoby dziś na pewno w uszach obywateli Niemiec, niż np. „eksport albo śmierć”. Oto jest wdzięczne zadanie dla mózgu stanu, z których wielu zna się dziś lepiej na pokoju niż na wojnie. Proszę bowiem pokazać mi męża stanu, który potrafi nie tylko grozić armatami ale i strzelać z nich? Co do mnie — znam tylko jednego. Jest to p. Minister Beck, który łączy dyplomację z dyplomem artylerzysty, który jednakowo nieawiednie potrafi wymierzać słowa co ilyfu armat.

PO CO PAN STRASZY NIEMCÓW?

Kanonada prasowa natomiast nie zastąpi wojny a zagraża pokojowi. Dlatego w stosunkach niemiecko - polskich po stórkół lepiej jest dać jej p o k ó j. Tymbardziej, że

mija się ona nie tylko z prymitywnymi wymogami uczciwości międzynarodowej, ale również i to całkowicie z celem, ku jakiemu jest wymierzona. Przedstawiając Polskę jako furia i napastnika straszy Pan, Panie Ministrze, niepotrzebnie swoich rodaków, którzy mają wprawdzie stalowe hełmy, ale nie mają stalowych nerwów. Nie zdobywa pan sobie, tym mniej, uznania w Polsce. Jeśli zaś chodzi o zagranicę, to osiąga pan — jak się okazuje — efekt przeciwny do zamierzzonego.

GLOB CONTRA NIEMCY, CZYLI „LEBENSRAUM” NA KSIĘZYCZU.

W kogoż bowiem udało się panu wpoić przekonanie o „niebezpieczeństwie polskim” i jagnięcej niewinności hitlerowców? Sam przecież stwierdza pan w jednym z swych artykułów, że z dnia na dzień rośnie przeciw Niemcom „zimna i dzika nienawiść świata”. „Zadziwiająca kompania zebrała się dziś przeciw Niemcom! Lordowie feudalni obok wodzów robotniczych, znakomici światowcy pod rękę z wschodnio-galicyskimi brudasami (schmiergie Ostgaliziem!), nawet Niemcy na emigracji, wszyscy chcą dziś wyrównać swój rachunek z Niemcami...”.

Innymi słowy: Kula ziemska osaczyła Niemcy! Gott strafe die Welt! Przypomina się obrazek z „Marianne”: Adolf Hitler trzyma na muszce browninga toczący się przed nim świat. Czy nie sądzi Pan, Panie Ministrze, że w tym absurdalnym układzie przestrzeni życiowa dla Niemiec mogłaby się znaleźć chyba tylko na... księżycu?

PRZEŚLADOWCZA MEGALO - MANIA.

Na szczęście, t a k n i e j e s t. Musimy tu bronić przed Panem nie tylko Polski ale i Niemiec samych. Przekonanie o tak wyjątkowej pozycji Niemiec, znienawidzonych przez cały świat należałoby uważać tylko za objaw megalomanii prześladowczej. Możemy pana zapewnić, że jest jeszcze dużo ludzi na świecie, żyjących dla narodu niemieckiego szczera sympaty i p o d z i w. Niechże się Niemcy rozwijają w imię Boże, bez własnej i cudzej krzywdy. Niechże każdy z pańskich rodaków otrzyma jak najszybciej na śniadanie bułkę z masłem, kawę ze śmietanką i na dodatek dobrą gazetę bez słowa — o wojnie. A do tego wszystkiego nie jest chyba Niemcom potrzebne ani ujęcie Wisły ani ścieżka przez nasze Pomorze. Jeśli zechcą to tylko uznać — dlonie wyciągnięte ponad granicami spotkają się z pewnością.

Bolesław Wasylewski.

PRZYSZŁOŚĆ OSI WARSZAWA - LONDYN

Stosunki polsko-angielskie, dotychczas dość odległe, od niedawna bardzo bliskie, mają przed sobą niewątpliwie daleko sięgającą przyszłość. Bądź co bądź zanosi się poważnie na braterstwo w broni polsko - angielskie, które zapewne wywrzeć może trwały wpływ na wzajemny stosunek obu narodów.

Sięgając w dalszą trochę przyszłość, spróbujmy wyobrazić sobie jak mogą rozwinąć się stosunki polsko-angielskie w świecie powojennym. Oczywiście wysunie się tu na białą plan kwestia emigracji i surowców, oraz zagadnienia gospodarcze. Trzeba pamiętać, iż nastawienie Anglików względem tych spraw ulega stałej ewolucji, która być może będzie przyspieszona przez wypadki najbliższych lat.

Kwestia utrzymania kolonii stała się dla Anglików trudnym do rozwiązania problemem, wobec zupełnego braku nowego materiału ludzkiego. Pozostają jedynie następujące możliwości: a) oddać kolonie Niemcom, czego Anglicy nigdy dozwolnie nie uczynią; b) dać niepodległość tubylcom, co nasuwa dość znaczne trudności i zastrzeżenia, jeśli chodzi o Afrykę, bowiem

w Indiach rozwiązanie to jest nieuniknione; c) pozyskać współpracę partnera, którego imperializm nie byłby tak niebezpieczny jak niemiecki; d) walczyć kosztem miliardów o utrzymanie kolonii wartych zaledwie milionów.

Oczywiście nie chodzi tu o rozwiązania natychmiastowe, lecz raczej o pewną perspektywę polityki kolonialnej w dłuższym okresie czasu. Emancypacja Indii zbliża się stale i uważana jest już dzisiaj za pewnik przez każdego prawie Anglika. Wobec już i tak dość daleko posuniętej samodzielności gospodarczej Indii, strata ich dzisiaj nie byłaby może dla Anglii aż tak wielkim ciosem jak się to nieraz przypuszcza. Byłaby to strata moralna i prestige'owa, a także dotkliwy cios dla pewnej dość nielicznej kasty „ludzi kolonii”, lecz dla całokształtu gospodarki narodowej angielskiej nie byłoby to wcale faktem tragicznym. Oczywiście z chwilą emancypacji Indii niezmiernie kosztowne utrzymywanie „szlaku indyjskiego” stałoby się zbędnym.

Nie rozwiązałoby to jednak jeszcze sprawy kolonii afrykańskich, która jest może nawet bardziej skomplikowana. Kto wie czy nie okazałaby się możliwym zorganizowanie jakiejś współ-

pracy z państwami o dużym przyroście ludności, między którymi w pierwszym rzędzie znalazłaby się niewątpliwie Polska.

Trzeba pamiętać, że już za dwadzieścia lat ludność samej Wielkiej Brytanii będzie mniejsza niż dzisiaj, a zarazem znacznie starsza, i to nie biorąc pod uwagę żadnych wypadków nadzwyczajnych, lecz tylko normalny ruch ludności. Sytuacja ludnościowa Francji będzie wówczas jeszcze znacznie gorsza, tak iż oba te mocarstwa kolonialne, zakładając oczywiście iż utrzymają do tego czasu swoje obecne stanowisko mocarstwowe, zmuszone będą szukać bardzo radykalnych środków dla utrzymania swego stanu posiadania w koloniach. Przyjdzie wówczas moment gdy znajdzie się bez trudu miejsce nie tylko dla kilku milionów żydów, ale także dla dużej ilości emigrantów aryjskich.

Z przyjętego powyżej założenia wynika, iż rola Niemiec w okresie tym może być odmienna od obecnej. Tym niemniej jednak należy przypuścić iż Niemcy, jakkolwiek będą się one przedstawiały terytorialnie i ustrojowo, będą prawdopodobnie dopuszczone do udziału w administracji kolonialnej razem z innymi narodami, jeśli zlikwidowana będzie groźba ich agresji w Europie. Nie zmniejsza to jednak w niczym roli Polski na tym terenie.

Psychologiczne nastawienie Anglii do Polski, jak zresztą do wielu innych krajów kontynentu, ulega obecnie dużym zmianom. Należy to zawdzięczać pocuciu wspólnego niebezpieczeństwa, które najsilniej wiąże zarówno ludzi jak narody. Dotychczas Anglicy uważali się za naród przez Boga wybrany i z natury swojej niepokalany, podczas gdy wszelkie nieszcześćia dotykające inne narody, a więc i Polaków, nie ich właściwie nie obchodziły. Dzisiaj Anglicy sami czują się narażeni na niebezpieczeństwo i stąd stracili już sporo tego pocucia wyższości, które zawsze było największą przeszkodą dla ich przyjaźni z innymi narodami.

Zbliżająca się strata Indii przyspieszy jeszcze ten proces. Zamiast nawpół mitycznych panów świata, będziemy mieli za jakiś czas do czynienia z wysoce kulturalnym narodem, który pozbawiony już będzie drażniącego zaro-

zumiastwa, cechującego Anglików dnia wczorajszego, a do pewnego stopnia jeszcze dzisiejszego.

Cokolwiek zarzucić można wcześniejszym okresom imperializmu angielskiego, gdy wszystkie zresztą narody europejskie bez skrupułów zagarniały różne terytoria kolonialne często krzywdząc dotkliwie tubylców, nie zawsze tak dążyli za jakich się ich na pierwszy rzut oka uważa, niż nie może zaprzeczyć, iż Anglia jest idealnym pod wieloma względami partnerem w współpracy politycznej. Podkreślił to zresztą wyraźnie minister Beck po swoim powrocie z Londynu, gdzie rozmowy jego z mełami stanu brytyjskimi były tak dalece nacechowane wzajemnym zaufaniem i pełną wiarą w dane słowo.

Jakkolwiek w potocznym języku dyplomatów raz po raz spotyka się „konstruktywną współpracę w interesie pokoju”, trzeba powiedzieć jasno i bez ogródek, iż pokój nie jest sam przez się żadną pozytywną wartością. Jest to poprostu stan bez wojny, rodzaj pewnego vacuum, które dopiero trzeba wypełnić naprawę konstruktywną pracą. Wojna jest złem, wobec czego pokój uważa się zwykle za dobro, często zaś nawet za dobro najwyższe niemal, podczas gdy w rzeczywistości sam pokój jest dopiero warunkiem pracy pozytywnej.

Dlatego też za krótkowzroczną należałoby uważać politykę, której ostatecznym celem byłoby utrzymanie pokoju. Pokój jest środkiem do celu, którym powinna być z jednej strony pełnia życia narodowego każdego narodu, z drugiej zaś postęp całokształtu kultury ludzkiej, którym odpowiadać powinny pewne określone stosunki polityczno-gospodarcze między państwami.

To też patrząc w perspektywę dalszej przyszłości, która wszak w skali historii nie jest bynajmniej tak odległą, jak się nią wydaje w świetle śledzonych z dnia na dzień wypadków, wolno jest zakreślać współpracę między narodami cele godniejsze wielkich wysiłków niż samo utrzymanie pokoju.

Wydaje się, iż Polska i Wielka Brytania predestynowane są w przyszłości najbliższych lat pięćdziesięciu do owocnej współpracy opartej na pokoju, lecz sięgającej do osiągnięć bardziej od niego twórczych i pozytywnych.

Tadeusz Lutosławski.

REFLEKSJE I UWAGI

SUWERENNOŚĆ NAD ARMATAMI I AUTOMATYZM WOJNY

W pewnych organach prasy polskiej (a wśród niektórych polityków również) panują dzisiaj obawy co do ewentualnej zmiany nastrojów na Zachodzie w stosunku do Polski. Ponieważ niemiecka propaganda działa i ponieważ ludzie wolą ostatecznie święty spokój od ryzyka wojny — więc może się zdarzyć, powiadają, że Zachód raz jeszcze będzie wolał ponieść ofiarę dla oddalenia terminu wojny. Hasło: „nie warto umierać za Gdańsk!”, które nawiasem mówiąc, jeszcze rok temu triumfowało bezapelacyjnie na Zachodzie, dzisiaj ma szanse powodzenia stokrotnie mniejsze, ale kto wie — mówi się — czy po okresie względnej uspokojenia i odprężenia nerwowego nie zyska ponownie zwolenników? A wówczas może przyszyć nowe Mo-nachium, mogą przysię „życiowe sugestie” przyjaciół, poparte nie mniej życzliwą przestroją, że, w razie czego, owszem, prosimy bić się z Niemcami, ale — w pojedynkę...

Otóż, trzeba stwierdzić wyraźnie, że tego rodzaju obawy brzmią dzisiaj całkiem niepowarunkowo. I to nie tylko dlatego, że świat już zmagadza, a sekret gry niemieckiej został odkryty. Przyczyną najważniejszą jest to, że dzisiaj żadna akcja propagandowa nie może już Polsce zaszkodzić. Zrupknie lub strachliwie organa mogą sobie wypisywać, co im się żywnie podoba, nie zmieni to jednak ani na jotę sytuacji, że w razie czego zarówno Francuzi jak i Anglicy przywdzieją mundur i pójdą „umierać za Gdańsk”, a ściślej biorąc — za swoje własne interesy. Istotą sytuacji jest bowiem to, że w razie potrzeby pod Gdańskiem zagrają polskie armaty i żadna siła na świecie nie potrafi nałożyć na nich tłumika. Nad polskimi armatami sprawuje suwerenność jedynie i wyłącznie rząd polski i on tylko zdecydować, kiedy te armaty mają zaryzykować, a kolumny czołgów ruszyć do ataku.

A gdy to się stanie — wówczas automatycznie musi wybuchnąć wojna i na Zachodzie. I to nie dlatego, że będą obowiązywały wówczas jakieś tam gwarancje i paki, tylko poprostu

dlatego, że będzie tego wymagała twar-da i nieublagana konieczność. Jeśli Rzeczka Niemiecka boi się dziś jak ognia walki na dwu frontach — to z tych samych powodów przeciwnicy jej muszą do tego dążyć. Mocarstwa zachodnie nie będą mogły założyćwszy ręce patrzeć, jak Niemcy będą wytyżali wszystkie swoje siły, ażeby rozprawić się z Polską. Niezależnie od tego, jakie postępy zdoła uczynić propaganda niemiecka w tych krajach — będą one musiały stanąć z bronią w ręku wówczas, gdy Polska da do tego sygnał.

Mechanizm wybuchu wojny przedstawia się dziś przeraźliwie prosto: Niemcy decydują się na posunięcie, mające na celu zaduszenie Polskę, Polska odpowiada natychmiast zbrojnym uderzeniem (a wolno przypuszczać, że nie będzie to uderzenie najsłabsze!), po czym wybuchu automatycznie wojna na Zachodzie.

Wypadki najbliższych miesięcy pokazą, czy w ów prosty, a wybitnie niekorzystny dla napastnika schemat dyplomacji niemiecka potrafi wprowadzić jakieś nowe elementy.

FENIKS, KTÓRY POWSTAŁ SILNIEJSZY

Na marginesie tego rodzaju stanu rzeczy nasuwają się pouczające refleksje. Nigdy, mianowicie, dzieje Polski na zachwały tak bezpośrednio o dzieje całego świata, jak to ma miejsce obecnie. Podczas długich wieków swojej historii Polska spełniała swoją rolę przedmurza cywilizacji: była Turków, Moskali i Tatarów, sama pławiąc się po boki w krwi własnej, rycerskiej. Była ona dla reszty Europy czymś w rodzaju wału Hadriana, chroniącego brytyjską prowincję Imperium Rzymskiego przed inwazją malowanych barbarzyńców Piktów. Bez istnienia tego polskiego wału dzieje Europy z pewnością wyglądałyby inaczej.

Jednakże, w stosunku do dziejów Zachodu dzieje Polski toczyły się jakgdyby na marginesie. Powiażana, wzajemne zależności i wzajemne oddziaływania były tu bez porównania mniejsze, niż pomiędzy krajami leżącymi na zachód od Polski. Dzisiaj to wszystko uległo radykalnej zmianie. Polska jest dzisiaj centralnym punktem Europy,

co stwierdzić muszą otwarcie nawet jej wczorajsi antagoniści. Nigdy jeszcze losy świata nie zależały w takim stopniu od naszego stanowiska, co obecnie.

Stan rzeczy, jaki się wytworzył dzisiaj w odniesieniu do Polski i reszty świata, jest jednym z najdziwniejszych paradoksów historii. Mało jest bowiem przykładów, ażeby naród, wczoraj jeszcze nie figurujący wogóle na mapie politycznej świata, podzielony przez sąsiadów, wzytu z okolicznych, nękaną i prześladowaną — w tak szybkim tempie odzyskał stanowisko nie mniejsze, lecz większe, niż poprzednio.

W rzeczy bowiem samej — pomimo utraty szeregu ziem koronnych — Polska współczesna jest potężniejsza, bogatsza i mocniejsza, niż dawna Rzeczpospolita. Feniks, który powstał z popiołów, odrodził się w postaci piękniejszej, niż przed ofiarą swego calopalenia. Cud zmartwychwstania był połączony z cudem zwielokrotnienia sił twórczych, które jakgdyby dotrwały i gromadziły się w okresie letargu. Polska, wstając z łoża swojej pozornej śmierci, nie zadowoliła się stwierdzeniem, że — oto nie było mnie, a teraz znów jestem! Odrodzona Rzeczpospolita zadokumentowała dobitnie, że wstała z grobu silniejsza, mądrzejsza i sprawliwsza, niż była poprzednio!

Już sam moment odrodzenia i jego dramatyczne akcesoria były wyjątkowo prognostycznym dla przyszłości Rzeczpospolitej. Polska nie odrzuciła się przy zionym stole obrad, w zwiędziałej salie kongresu pokojowego. Jej odrodzenie dokonało się w ogniu błyskawicy i w huk piorunów, a pierwszym jej czynem było odniesienie decydującego dla dalszych dzieł świata zwycięstwa. Znamy wielkość towarzyszyło jej od zarania jej bytu, i któż może dziś wątpić, że będzie towarzyszyło i nadal?

GDYBY CIOCIA MIAŁA WĄSY...

Powrótny jednak do naszych rozważań „wojennych”. Obiektywnie biorąc, sytuacja jest dzisiaj taka, że z chwilą zagrania dział gdziekolwiek w środkowej Europie — muszą im natychmiast, prawem rezonansu, odpowiedzieć armaty i w innych punktach starego kontynentu.

Powstaje teraz pytanie: czy tego rodzaju sytuacja wytworzyła się dopiero dzisiaj, po zabójce Czech i Słowacji i po odporze ze strony Polski? Czy nie istniała ona również i dawniej, powiedzmy — we wrześniu r. u. b.? W owym okresie świat nie posiadał wbyć może dotąd wojny i gotów był do wszelkich ofiar, ażeby ją oddalić, oczywicie kosztem — cudzym. Ofiarą tego nastawienia padła nieszczęsna republika p. Benesa, który na przykład troskliwie zeporał na stole monachijskim czterech chirurgów, a potem, gdy się trzech oddaliło, czwarty całkiem bezceremonialnie — zabił!

Pytanie polega więc na tym: w jaki sposób ułożyłyby się losy Europy, gdyby Czesi się uparli i gdyby po wysłuchaniu werdyktu monachijskiego zrewanżowałyby się jakąś całkiem nieprzystojną propozycją pod adresem wysokiego gremium? Gdyby odpowiedzieli całkiem negatywnie, że „Pocalute nas — powiedzmy... w Sudety!” i że jeśli kto ma ochotę na nie, to prosimy bardzo, ale — po wygraniu wojny z nami...?

Co by się stało, gdyby w odpowiedzi na niemieckie ataki zagrały na prawdę pierwszorzędne działa Skody na pierwszorzędnych fortyfikacjach sudeckich i gdyby w odpowiedzi na nalot bombowców na Pragę eskadry czeskie polecałyby złożyć bilety wizytowe, powiedzmy — w Monachium?

Czy w tych okolicznościach posiadaliby znaczenie ostrzeżenia „kochanych sojuszników”, że w razie niezastosowania się do werdyktu, Czechosłowacja będzie się bila — sama? Czy owo „prawo rezonansu” nie sprawiło, że — nolens volens, contre coeur etc. — Francja i Anglia musiałyby zmienić swe stanowisko? Co mogłoby się one gniewać, przeklinać, grozić i dsać waby się chciały, lecz że żelazna logika rzeczy okazałaby się silniejsza, i że angielskie i francuskie dywizje musiałyby pomaszerować na front?

Powstaje również pytanie: czy nie uległoby wówczas zmianie i stanowisko Polski wobec Czechosłowacji? Republika panów Massaryka i Benesa od samego początku zajmowała wobec Polski stanowisko zdecydowanie wrogie, życzyła nam niedowzruszenia śmierz naglej i niespodziewanej i robiła wszelkie świntwa, jakie tylko były w jej mocy. Polska musiała wobec tego zająć również stanowisko negatywne a w wyniku poddania ogniewi przebieg rzeczywistości wartości „oży demokracji” doczekała się niesławego końca złodziegi tworu nadzwyczajnego.

Wolno jednak przypuszczać, że z chwilą, gdyby Czesi zareagowali zbrojną na zamach na ich granice (i to wbrew stanowisku opiekuńcowemu) stanowisko Polski uległoby zmianie. Fakt oporu w takich warunkach byłby bowiem czynnikiem zupełnie nowym, czymś co przekreślałoby całkowicie dotychczasowe pojęcie o Czechach. Wprowadzenie zaś nowego elementu do rzeczywistości musiałoby wywołać nowe ustosunkowanie się do niej. Decydując się na opór p. dr. Benesa bynajmniej nie popelniliaby tak beznadziejnie ryzykownego czynu, jakby się to mogło komuś wydawać. Dowiodłoby ono tylko, że nie jest tak kuglarzem politycznym, wygrzywającym wręcznie posunięcia innych, lecz mędzem stanu, umiejącym stwarzać fakty dokonane i przez to narzucać swą wolę innym.

Niestety, wszelkie rozważania na ten temat mogą dziś nosić charakter tylko akademicki. Struktura duchowa narodów jest wielkością plus minus stałą i żadne szczególne niespodzianki nie są tu możliwe. Postępując tak, jak to miało miejsce w krytycznym wrześniu i marcu, Czesi dowiedli tylko, że są Czechami i niczym więcej. Gdyby bowiem ciocia miała wysy — to byłby wujaszek...

CO RZĄDZI ŚWIATEM: GŁUPOTA CZY ROZUM, CZYLI LITANIA POD ADRESEM PP. DYPLOMATÓW

Prasa codzienna przyniosła ostatnio wiadomości, że zgoda Włoch na zawarcie sojuszu z Niemcami była uzyskana między innymi za cenę odstąpienia Włochom części lupu, którym Führer obdowił się w Czechach. Przez Brenner miały przechodzić ostatnio w kierunku południowym dziesiątki pociągów, załadowanych ciężkimi działami, czołgami, artylerią przeciwlotniczą i t. p.

Wiadomość ta jest b. prawdopodobna. Obiektywnie zaś biorąc, sytuacja przedstawia się tak: Francja i Anglia pakowały miliardy w czeskie zbrojenia, a teraz za ich własne pieniądze Niemcy i Włosi będą walić do nich, jak w kaczu kuper. Dla całosci obrazu należy dodać, jak miliardy te pakowane były wylądowanie w Czechy, podczas gdy my mieliśmy od kochanych sojuszników „guziki”. Dzisiaj sytuacja jest taka, że nasze dzieci w szkołach powszechnych od ust sobie odejmują, ażeby ufundować dla Armii c. k. m. y, a waleczna armia czeska przekazała Niemcom za pokwitowaniem i w pełnym porządku sprzęt wojenny, ufundowany za francuskie pieniądze.

Gdy się myśli o tego rodzaju rzeczach, nie sposób nie zadać sobie pytania: czy światem rządzą właściwie rozsądek czy też głupota? Czy boska iskra rozumu, zapalona w mózgach ludzkich przez Stwórcę, posiada naprawdę jakiegokolwiek znaczenie? Sprawa nie ogranicza się przecież do tego konkretnego przypadku, lecz posiada zasięg znacznie szerszy. Ten wróg, który dziś grozi światu całemu, który depece traktaty i własne zobowiązania, był przecież jeszcze niedawno opowalony na obie łopatki! Wystarczyłoby przecież dopilnować, ażeby nie odrzuciła się go raz wtóry złowroga potęga, która już raz chciała nad światem zapanować. Dzisiaj, żeby restytuować powojenny stan rzeczy, trzeba znowu rzucić na szalę losów miliony istnień ludzkich, a jeszcze niedawno wystarczyłoby przeciwdziałać się zdecydowanie remilitaryzacji Nadrenii i nie bać się ryzyka mobilizacji.

Mogła odpowiedzieć, zapewne, że Francja była tu związana stanowiskiem Anglii, a Anglia po wojnie zaczęła popierać Niemcy, gdyż angielska doktryna polityczna nakazywała przeciwdziałać się najsilniejszemu państwu na kontynencie, czyli, w danym wypadku, Francji. Ale na to przecież pierwszy lepszy student Szkoły Nauk Politycznych może odpowiedzieć, że Francja po wojnie była państwem naszym, a więc najbardziej pokojowym, który Anglii nigdy zagrozić nie mogło, a więc nie mogła mieć tu miejsce jakiegokolwiek obawa przed hegemonią?

Gdy się rozważa te sprawy, trudno powstrzymać się od litania najdosadniejszych epitetów pod adresem „kierowniczych mózgów ludzkości”. Trudno nie pomyśleć np. pod adresem pp. dyplomatów: O wy, zgłumie mój, z mózgiem wyschniętym na próchno! O wy ofemy i patachach, chcące ludzkości przewodzić! O wy nieszczerze kaurchperdy, paragarami i sieczką nadziane! O wy, tepe domoki, nadęte paruwalki, wyderowane petaki! O wy...

Ala dajmy spokój wyszczególnieniom. I tak każdy obywatel, obdarzony zdrowym rozsądkiem, dopiewa sobie w myśli resztę.

TAKTYKA SOBIEPANA Z ZAMOŚCIĄ

Skoro mowa o dyplomacji, to trzeba zaznaczyć lojalnie, że w Polsce politykę robią, na szczęście, nie biurokraci, lecz artylerzyści. Pozatym zaś — metody pracy dyplomatycznej uległy ostatnio wybitnemu uproszczeniu.

Ważny, na przykład, Gdańsk. W opinii światowej pokutuje dotąd jeszcze przeświadczenie, że jest to problem bardzo skomplikowany. W rzeczywistości jednak sprawa przedstawia się idealnie prosto. Dyplomatyczna obrona Gdańska przez Polskę polega dzisiaj na zastosowaniu taktyki i imię pana Zamojskiego, zwanego Sobiepanem, w odniesieniu do Zamościa i króla szwedzkiego.

Czytelnik przypominając sobie zapewne scenę z „Potopu”, w której Jędrzej Szwedka Mośc Carolus Gustawus wysłał poselstwo do władcy Zamościa z żądaniem otwarcia bram miasta. Posel królewski Forgell wysłał wówczas całą swą elokwencję, ażeby szeregiem kunstzownych dyplomatycznych chwytów przełamać opór magnata, jednakże im Sobiepan odpowiadał na wszystko: „A ja taki Zamościan nie dam, ot co!”. Podczas zaś owej konferencji uczeni zamojskie puszkarki stali sobie spokojnie na murach i rzytowności działa w kierunku wojsk szwedzkich...

Sytuacja z Gdańskiem przedstawia się dziś podobnie. Propaganda niemiecka może sobie szaleć na cały regulator, Augwertigesamt może redagować noty, dyplomaci w ustychnych rozmowach mogą rozstracać czaj najbardziej pojętych propozycji, lecz na to wszystko ze strony polskiej pada jedna odpowiedź: „A ja taki Gdańska nie dam, ot co!”.

Zbyteczne zaś dodawać, że pewna analogia z owymi armatami z Zamościa też dała by się znaleźć...

MAMO, JA CHCĘ MURZYNA!

Bardzo wielu ludzi zadaje sobie dzisiaj pytanie: dlaczego właściwie Hitler chce Gdańsk? W Gdańsku rządzi przecież dzisiaj partia narodowo - socjalistyczna, a ponieważ w Niemczech obowiązuje zasada jednności partii i państwa, więc Kanclerz może w pewnym sensie uważać Gdańsk za terytorium niemieckie, obciążone tylko nieuniknionym serwitutem na rzecz Polski.

Jeśli to go jednak nie zadawania, to musi mieć jakieś inne cele. Wiadomo, zgodnie z tym, co pisał p. Rauschning, chce uważać Gdańsk za

punkt wypadowy w stosunku do Polski, względnie pretekst do wojny. Ponieważ jednak próba opanowania Gdańska musi wywołać nieuchronnie wojnę z Polską, więc powstaje pytanie: pocóż mu wobec tego potrzebny jest Gdańsk, skoro wojnę można rozpocząć bez żadnego pretekstu i w dowolnym punkcie?

Kto więc wie — może mają rację ci, którzy w fazie obecnej uważają pretensje do Gdańska za fenomen o charakterze nie tyle politycznym, ile psychologicznym i prastarym? Psychika dyktatorów jest kapryśna i rządzi się swoimi własnymi prawami. Kto wie, może by dokoła się wykrył pewną analogię ze stanowiskiem owej "kapryśnej" córeczki, która wykrywszy placizwie buzię, napierała się wobec rodziców: „Mamo, ja chcę murzyna, bo murzyn wszystkich czarne ma”...

wil.

ODWRÓT OD IDEI JAGIELLOŃSKIEJ

Artykuł niniejszy Redakcja umieszcza w trybie dyskusyjnym w celu spowodowania wymiany zdań między czytelnikami.

JAK ROSENBERG
KUBIE — TAK KUBA
ROSENBERGO-
WI.

Emocjonujące wypadki, jak petardy wybuchają wokół granic Rzeczypospolitej a i w całej Europie potrosze.

Nie myśmy je zapoczątkowali i nie my podpalamy lonty tych hałaśliwych bomb. Stwierdzamy jednak, że charakter i bieg wypadków ma i długo jeszcze mieć będzie decydujący wpływ na postawę i czyny polskiego Narodu.

Boć tylko rzeczywistość jest właściwym gruntem dla realnej polityki. Nie fikcja i nie utopia.

Rzeczywistość polega na tym, że Niemcy chcą nas wykończyć, jako siłę wojskową i czynnik mocarstwowy oraz narzucić nam wegetatywny ustrój gospodarczy.

My natomiast chcemy i musimy unieszkodliwić te zapędy.

By jednak skutecznie wykonać przeciwnaracie, musimy oderwać się od formule i doktryn politycznych, łądując na płaszczyźnie jedynej do przyjęcia koncepcji: tej, jaką nam narzuca życie.

W obliczu niebezpieczeństwa musimy poddać rewizji obowiązujące dotąd koncepcje i stworzyć sobie nową doktrynę polityczną.

Stwierdzamy wyraźnie, że Naród Polski nie posiada żadnych zamiarów zabiorczych. Posiadamy dokładną świadomość krzywd i ucisku, na jaki narazona jest rdzenna polska ludność w Niemczech. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że skoro mowa o rewindykacjach w stosunku do nas — możemy przedstawić jeszcze dłuższy spis naszych praw nieprzebranych. Als zdajemy sobie również sprawę, że wojna we współczesnych warunkach — to nieszczytne zarówno dla zwycięzców, jak i dla zwyciężonych. Polska współczesna potrzebuje pokoju, gdyż z każdym jego dniem odrabiamy nasze wiekowe zaległości, leczymy rany, stajemy się coraz bogatsi i potężniejsi.

Alle realny polityk liczyć się musi z faktem, że wojna zostanie nam narzucona. W wypadku zwycięstwa stanie się aktualną kwestią wszystkich naszych rewindykacji w stosunku do Niemiec. Rejestr tych rewindykacji należy mieć stale w pamięci, ażeby zdawać sobie sprawę na czym polegałyby nasze cele wojenne w przypadku narzucenia nam wojny.

Uświadamianie tych celów nie jest bynajmniej „dzieleniem skóry na niedźwiedziu” w momencie, gdy ów niedźwiedź chodzący jeszcze po puszczy i szczyry drażnięte kły. Wobec niewątpliwego braku chęci do wojny zaczepnej ze strony polskiej, tego rodzaju zajęcie byłoby w dodatku wybitnie niepoważane.

Należy jednak pamiętać, że Naród zagrożony w swoim istnieniu musi się bronić, a obrona ta polega nie tylko na tym, że na zagrożony odcinek posyła on wojsko, lecz również na tym, że przebudowuje on i przedstawia na inne tory swoją doktrynę polityczną. To

jest jego uzasadnione prawo i byłoby źle, gdyby tego rodzaju reakcja nie miała miejsca.

Zamieszczone niżej rozważania winny więc być rozumiane, jako próba teoretycznego ustalenia, do jakich konsekwencji w dziedzinie polskiej myśli politycznej doprowadzić musi ujawniona przez Niemców ich nowa polityka w stosunku do Polski. Jeśli więc Niemcy rozwijają i uzasadniają swoją teorię wschodniego „Lebensraum” — to zbudujemy i my swoją teorię „zachodniej przestrzyni życiowej”. Co wolno p. Rosenbergowi — to wolno i nam. Odwoła p. Rosenberg swoją teorię — to i my swoją schowamy do szufladki. Jak Kuba Bogu, — tak Bóg Kubie. To jest jedynie możliwa płaszczyzna stosunków polsko-niemieckich, jak stwierdził to p. min. Beek jeszcze przed paktem z 1934 r. Zasadą tą próbujemy zastosować i do dziedziny doktrynalno-politycznej.

NAWRÓT DO IDEI PIASTOW.

Pierwszą konsekwencją ujawnionych wobec nas eksterminacyjnych zamiarów Rzeszy Niemieckiej winno być radykalne zerwanie ze wszelkimi złudzeniami co do możliwości kierowania się ideą jagiellońską. Nakazy chwili wymagają dziś wyraźnego odrodzenia idei piastowskiej — idei politycznej Chrobrego, Krzywoustego i Łokietka. Dyktowała nam ona na zachodzie granitowy opór germańskiemu „Drang nach Osten” na linii Odry, na północy zaś domagała się oparcia o wybrzeża Bałtyku.

Winniśmy więc powrócić dzisiaj do wskazań, zaczerpniętych u źródeł młodej i prężnej Polski piastowej. Winniśmy się wysłuchać znowu w głos instynktu samozachowawczego i stanąć świadomie na gruncie biologicznego prawa walki o utrzymanie gatunku i o dobre miejsce na świecie.

I tak, jak wówczas musimy uznać potrzebę terytorialnego rozrostu na zachód i na północ.

Jest to niewątpliwie odejście od „idei jagiellońskiej”, tej oczywiście potężnej, ale wyraźnie spekulatywnej racji stanu. Odzwierciedlały się w niej bowiem przede wszystkim: dynastyczna ambicja i rozsądny kompromis, dążący do pogodzenia wielu sprzecznych interesów narodowociowych w dawnej Rplzie. Wówczas niejednokrotnie musiały schodzić na drugi plan żywotne, z naturalnego gruntu wyrosłe potrzeby polskiego Narodu.

Dziś jednak winniśmy porzucić spekulację i powrócić do kierowania się naturalnym drogowąskazem.

ZNISZCZYĆ BAZY NIEPRZYJACIELA.

Nie trzeba wyjaśniać, że zadania Polski na zachodzie i północy uległy w ciągu wieków pewnej modernizacji.

Od czasów bowiem Bolesławów i dzielnego Łokietka rozwinęły się i okrzepły na ziemiach pomorskich i pruskich —

złosiwe nowotwory. Droga do Bałtyku nie jest wolna. Odgrodziły nas od bursztynowego brzegu — Prusy Wschodnie.

Dźwigamy na grzbiecie nietylko bazy wojskowej potęgi wroga, ale i pretekst do wiecznego kwestionowania przed światem naszych praw do morza.

Te bazy i ten chroniczny pretekst muszą być bezpowrotnie zlikwidowane. Nie mamy zamiaru być wiecznie „korytarzem” i dlatego twór, zwany Prusami Wschodnimi, powinien ulec zlikwidowaniu. Zmodernizowany plan Bolesława wiedzie nas przede wszystkim ku północy, ku wydatnemu rozszerzeniu naszego oparcia o Bałtyk.

Aby zabezpieczyć Polskę na zawsze przed atakiem z północy, aby precz odgonić widmo odcięcia nas od morza — musimy się zdecydować na terytorialną ekspansję. I to nietylko w celu rewindykacji obszarów, zamieszkałych przez Polaków.

Germańskie bazy wypadowe nad Bałtykiem muszą być zniszczone, a więc Prusy Wschodnie i Gdańsk muszą wejść do granic Rzeczypospolitej!

CELOWOŚĆ I ROZSADEK, A NIE DOKTRYNA!

Niemcy uzasadniają swe aneksje i agresję teorią „życiowego obszaru”.

Są to argumenty głodnego wilka i motywy zwykłego rabusia. Wiadomo, że „życiowy obszar” jest teoretycznie nieograniczony i może ogarnąć nawet całą kulę ziemską. Jest on tam wszędzie, gdzie może się znaleźć jakikolwiek interes narodu, który szermuje swym „życiowym obszarem”.

Tego rodzaju teorii przeciwstawiamy z naszej strony kryterium narodowościowe, które nie jest jednak równoznaczne z zasadą etniczności, ani też nie ma nic wspólnego z samostanowieniem narodów. Nie mówimy o żadnej teoretycznej doktrynie, oderwanej od życia, ale o realnym kryterium narodowościowym, racjonalnym i celowym.

Cóż to właściwie znaczy?

Chodzi mianowicie o to, że racjonalne kryterium narodowościowe, wywodzące się z zasady etnicznej, musi być obwarowane i uzupełnione szeregiem dodatkowych warunków.

Obszar rewindykowany należy racjonalnie wykroić. W żadnym bowiem wypadku nie zadowolimy nas mechanicznie przecięciem terytorium według prawideł „czystej sprawiedliwości”. Obszar rewindykowany musi być tak zaakraglony, aby tworzył zwartą całość nietylko etniczną lud narodowościową, ale i socjalno-gospodarczą. Przede wszystkim zaś musi on odpowiadać ogólnym potrzebom obrony Państwa, musi być określony pod kątem widzenia strategii wojskowej.

Oto warunek racjonalności.

To jednak jeszcze nie wszystko. Racjonalną rewindykację musi nadto cechować gwarancja trwałości.

Wyrwanie z całości terytorium Rzeszy skrawka ziemi, do którego mielibyśmy uzasadnione przez kryterium narodowościowe prawo, nie rozwiązuje sprawy.

Osiągnięcie się cel tylko wówczas, gdy ów skrawek zostanie terytorialnie uzbrojony przed agresją nieprzyjaciela.

Jestemy więc przeciwni suchej formule samostanowienia. Zasada narodowościowa jest pełną tylko wówczas, gdy obok rdzennie etnicznego, uwzględnia i te dalsze wymogi: trwałości rewindykacji i terytorialnego uzbrojenia czy, jeśli kto woli, uzupełnienia.

REWINDYKACJA MAZUROW.

Konkretny przykład najlepiej wyjaśni, o co chodzi.

Aspirujemy do rewindykacji wielkiego szmatu Prus Wschodnich, zamieszkalego przez Polaków. Gdyby zastosować kryterium narodowościowe „purement et simplement” — otrzymalibyśmy w rezultacie obszar okrojonych Prus

Wschodnich, zepchniętych do północno-wschodniego kąta w rejonie Królewa.

Stało się zaśadość doktrynie. Ale czy bezpieczeństwo i interesy tego obszaru, który odzyskalibyśmy, zostały uwzględnione? Oczywiście nie!

Pozostał bowiem nad Bałtykiem składnik Rzeszy niemieckiej, do którego droga wiedzie albo przez polskie terytorium, albo przez polskie morze.

A więc istota sprawy nie uległa żadnej zmianie. Nowotwór pozostał, nieprzyjaciel ma bazę wypadową i pretekst do lamentu na cały świat.

Dopóki będą istnieć Prusy Wschodnie, dotąd będzie trwać niebezpieczeństwo wojny nad Bałtykiem.

I oto występuje na widownię racjonalne kryterium narodowościowe, które powiada: nowotwór musi być zniszczony z korzeniami. Rewindykację należy utrwalić i odzyskany obszar uzbroić, opierając go o Bałtyk. Ośrodek ciężkości konfliktu polsko-niemieckiego przesunie się w ten sposób z nadbałtyckiego pomorza na zachód, na pogranicze Brandenburgii, nad Odrę.

GDZIE WBIJAC SŁUPY GRANICZNE?

Lecz zasięg polskich zagadnień terytorialnych wobec zachodniego sąsiada nie ogranicza się do północnego, nadbałtyckiego klina. Mamy tu dalsze cele, którymi są: Śląsk Opolski i części Wielkopolski, które Traktat Wersalski pozostawił w granicach zaborky.

Zachodnia granica naszej ekspansji terytorialnej musi na południu ogarnąć Górny Śląsk i dalej bieć wzdłuż Odry, od Opola poprzez Głogów na północ.

Dlaczego tak a nie inaczej?

Z tych samych względów, dla których mówiliśmy o likwidacji Prus Wschodnich.

Śląsk Opolski, ogarniający po obu stronach Odry rdzenną ludność polską, musi być zabezpieczony przed atakami z północnego zachodu. Naturalną linią naszej obrony na północ od Opola będzie wschodni brzeg Odry. Mamy znów do czynienia z uzbrojeniem obszaru, z racjonalnie pojętą zasadą narodowościową.

Wreszcie co do obszarów Wielkopolski, otaczających Piłę, Walcz i Człuchów wyraźnie stwierdzamy, że celowość ich rewindykacji tylko wówczas zostanie osiągnięta, kiedy zachodnia granica Pomorza zostanie odepchnięta na zachód. Nie możemy bowiem pozostawić do dyspozycji wojsk niemieckich obszaru, który wrzyna się klinem pomiędzy naszą granicę i morze.

Wysunęliśmy przez nas program rewindykacyjny spełniający poza powrotem Polaków do Macierzy następujące zadania: znosi bazy wypadowe nieprzyjaciela nad Bałtykiem, przekreśla „sporne kwestie” na naszej północy, skracając znakomicie linię obrony i wspiera Polskę na szerokiej granicy o Bałtyk.

Pozostaje w ralszym ciągu do zbadania sprawa przyszłej „mniejszości niemieckiej”.

PRUSAK I TAJEMNICA JEGO CHOWU.

Zasadniczo nie mielibyśmy żadnych szczególnych żądań w związku z pruskim nabytkiem narodowościowym. O jego losie zdecydowałyby interesy naszej wyłącznej racji stanu.

Wykluczamy, rzecz prosta, stanowczo wszelką teoretyczną spekulację na ten temat. Nie mamy respektu dla „sprawiedliwego samostanowienia”. Nie wierzymy bowiem w możliwość stworzenia idealnie obiektywnych warunków, dla tej czy innej postaci plebiscytów. Każde „samostanowienie” ma posmak „subiektywizmu” na rachunek zainteresowanych partnerów.

To też stawiamy sobie tylko jedno pytanie, czy i w jakim stopniu nasze rewindykacje mogą przysporzyć Polsce kłopotów t. zw. „narodowościowych”.

Niewątpliwie bowiem od czasów ekspansji Bolesławów nad Bałtyk minęły wieki i dużo zaszło zmian. Należy zbadać ich istotę. Jak dziś wygląda obraz narodowościowy omawianych obszarów?

Wyliminujmy Polaków. Ten element nie budzi wątpliwości.

Ograniczmy się do współczesnych Prusaków. Co to jest, w rzeczy samej, ten pruski człowiek? Skąd on się tu wziął?

Odpowiedź na to brzmi, że jest to:

1) zgermanizowany potomek rdzennej ludności słowiańskiej lub pruskiej,

2) zgermanizowany Mazur-osadnik,

3) człowiek, wykrzyżowany pomiędzy rdzennymi Słowianami lub dawnymi Prusakami a germańskim najeźdźcą,

4) Niemiec napływowy.

Obok więc Polaków dominuje typ 1, 2 i 3. W naszej więc diagnozie decydować będzie analiza narodowej psychiki tego własnego elementu.

Jaką jest jego psychika?

KAROL TSCHUPPIK Oddajmy głos historykowi, Karolowi Tschupplikowi, Austriakowi i Niemcowi. „MARIA TERESA”.

Oto, co on powiada:

„Na odludnej ziemi, uposażonej przez przyrodę po mąco-szemu, rozwijał się pod twardą pańszczyzną lud, posiadający niesłychaną właściwość: posłuszeństwo sprawiało mu przyjemność”.

A dalej:

„Człowiek musi posiadać coś, czemu byłby posłuszny” — oto głębokie wyznanie religijne człowieka pruskiego”.

Zatem naród „bojaźni bożej”, lękający drylu i jeszcze raz drylu.

Tschupplik uzupełnia wizerunek Prusaka w taki sposób:

„opanowany narodu (pruskiego) dokona najłatwiej ten, kto zaspokoi podstawowy popęd... (potrzebę poddańczości) a jednocześnie zdola odgadnąć i pomniejsze pragnienia szarego człowieka: uciechę słuchania wielkich słów, schlebienia jego solidności i zagra na nutę antysemityzmu”.

Tyle Tschupplik. Nam więcej nie potrzeba. Wszystko się zgadza.

Ten osławiony, groźny Prusak, to bierny stwór, w którym tresura Fryderyków zabiła zdolność samodzielnego myślenia, wypaliła do cna wszelki indywidualizm. To wół, tęskniący do jarzma, którego upajają światoburcze oracje, gdyż sam nie ma nic do powiedzenia. To wieczny rekrut, który będzie słuchać każdego, kto mu z pewnością twardą szkółę i zabroni chcieć czegokolwiek poza sferą codziennych, mechanicznych czynności. Pruski człowiek jest i będzie biernym widzem wydarzeń, które tworzy cudza wola.

A że tym właśnie jest — rzecz zrozumiała. Czy może być inny potomek zgwałconych szczepów słowiańskich, zgłiszczany przez niemieckiego podoficera i belfra? Czy może on nie mieć serca niewolnika, które równie obojętnie bije dla każdego pana?

I oto w istocie niewolniczej psychiki współczesnego Prusaka zawiera się odpowiedź na pytanie: czy mogą oni nam przysporzyć kłopotów?

Twierdźmy, że ten element bierny i z wszelkiego dynamizmu wyprany nie sprawi nam kłopotów. Będziemy go

tresować dalej, tylko na inną nutę. I napewno wchłonimy tę bezwolną masę w okresie bardziej krótkim, niż to się dziś wielu wydaje. Tymbardziej, że przyjdzie nam z pomocą szeregów czynników: parcelacja niemieckiej wielkiej własności rolnej, która zajmuje około połowy obszaru Prus Wschodnich czy Śląska, osadnictwo tam prężnego żywiołu polskiego, wykorzystanie faktu cofania się etnicznego Niemczyzny na zachód. Możemy być pewni, że w ślad za odpływającą falą germańską podążać będzie fala dynamicznej polskości.

*

Tak wyglądać powinna nowoczesna polska idea polityczna pojęta jako odpowiedź na eksterminacyjne plany wschodniego „Lebensraumu”. Z naszym niemieckim sąsiadem chcieliśmy dotąd (a chcemy i dziś jeszcze) żyć w pokoju i zgodzie. Ale jeśli ktoś rzuci nam rękawicę i twierdzi, że chce nas zniszczyć — rękawicę tę trzeba podnieść.

Ludomir Skórewicz.

Z prasy

MARIA JEHANNE WIELOPOLSKA I TUWIM

W „Merkurjusz Polskim” p. Maria Jehanne Wielopolska zamieściła b. ciekawy artykuł na temat znanego wiersza p. Tuwima „Do prostego człowieka”, ośmieszającego walkę w obronie ojczyzny i nawołującego do niesubordynacji wojskowej.

Teraz, gdy powiał wiatr z innej strony, p. Tuwim ogłosił sprostowanie, z którego wynika

„iż wiersz ten godził wyłącznie w wojnę zaborczą, bowiem on, p. Tuwim, „zawsze stał i stoi i stać będzie na stanowisku, iż walka z bronią w ręku o całość i wolność ojczyzny, jest niepodlegającym żadnym dyskusjom obowiązkiem”.

W związku z tym oświadczeniem Autorka zapytuje:

„Skąd przyszło mu do głowy w Polsce, gdzie nigdy nie było wojen zaborczych, dawać rady prostemu człowiekowi, jak ma na wojnę reagować? Co byśmy powiedzieli o zdrowych klepkach popularnej Pani Zofii, gdybyśmy znaleźli raptem w jej „Dobrych Radach” pouczenie, w jak sposób ma się zachować prosty człowiek na plaży wsielanej przy spotkaniu z aligatorami?!!!

„Skąd w wierszu, przeznaczonym ni tylko dla obywateli państw, prowadzących wojnę zaborczą, a więc nie dla Polski, znalazł się... rabin?! (Gdy wyjdzie biskup, pastor, rabin, pobłogosławi twój karabin...”). Powszechnie wiadomo, że ani u Hitlera, ani w Sowietach, ani w Italii, ani, powiedzmy, w Japonii, rabin karabinów nie błogosławi”.

„Skąd w wierszu nie dotyczącym absolutnie Polski, jak utrzymuje dzisiaj p. Tuwim, jest zakończenie tak wybitnie... couleur locale: „Bujaj to my, panowie szlachta!” Do jakiej to szlachty pite? Do sowieckiej?...”.

„W jak sposób, poza najwięźszym oświadczeniem, p. Tuwim w ciągu swojej kariery życiowej i piśnarskiej, zademonstrował swe „niezachwiane stanowisko, iż walka z bronią w ręku o całość i wolność ojczyzny, jest prostym i nie podlegającym dyskusji obowiązkiem”?

„O ile na te pytania da nam udokumentowaną odpowiedź, najchętniej cofniemy, cośmy rzekli o panu Tuwimie, o ile nie, uśmiechniemy się tylko i wyciągniemy odpowiednie konsekwencje. Polska jest nierychliwa, ale sprawiedliwa”.

Oby!..